OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. | Kraków, środa 20 czerwca 1934 | Nr. 169

Przebieg procesu morderców Garncarzówny

W dniu wczorajszym — jak zapowiedzieliśmy — rozpoczął się przed sądem przysięgłych w Krakowie sensacyjny proces przeciw mordercom śp. Garncarzówny: Janowi Dońcowi, Władysławowi Bobrzeckiemu i Kazimierzowi Schenkirzykowi.

O godz. 10 30 rano wszedł na salę rozpraw Trybunał i zajął miejsca przy stole. Trybunałowi przewodniczy wiceprezes sądu okręg. **dr. Krupiński,** jako wotanci zasiedli s. o. **dr. Stuhr** i s. o. **dr. Ostręga,** jako protokolant **dr. Rybakiewicz.** Miejsce prokuratora zajął **prok. dr. Boryczko.** Stół obrońców zajęli: **adw. dr. Aschenbrenner, dr. Hofmokl-Ostrowski, dr. Augustynek i dr. Jan Bardel.** Jako biegli-psychjatrzy zasiedli: **prof. dr. Jankowski i prof. dr. Olbrycht.**

Następnie weszli na salę oskarżeni, **Kazimierz Schenkirzyk Władysław Bobrzecki i Jan Doniec.**

Na wstępie przewodniczący dr. Krupiński odczytał listę sędziów, poczem przystąpił do losowania ławy przysięgłych.

Ława przysięgłych

Wylosowani zosali sędziowie przysięgli: K. Kreiza, R. Byczkowski, Michał Doktor, dr. Wincenty Krzyształowicz, Gustaw Mikuciński, Jan Kuliński, Dominik Śliwa, Ludwik Wansiedel, inż. Antoni Lewicki, Józef Pokorny, Władysław Gałczyński, Rudolf Łukaszewski, oraz 2 zatępcy: Karol Kautor i Mieczysław Dobrowolski.

Następnie przewodniczący trybunału przystąpił do sprawdzenia generalj i oskarżonych.

Zeznania Dońca:

Przew. donośnym głosem woła: **Oskarżony Jan Doniec.**

Osk. Doniec wstaje z ławy oskarżonych i przystępuje do stołu trybunału.

Przew.: Czy pan miał jakie przezwisko?

Osk. Doniec zeznaje bardzo cichym głosem, tak, że z początku nie słychać go zupełnie. Jak wiadomo, osk. Doniec posiadał przezwisko **„Janek Wiedeniak".**

Przew. ściąga następnie generalja od osk. Dońca. Na zapytanie o stosunek do służby wojskowej, oświadcza, że ztawał do wojska w P. K. U. Kraków na ulicy Warszawskiej, a jego służba wojskowa została odroczona, kategorji nie pamięta.

Przew. A dlaczego pan podał w śledztwie, że miał pan kategorję A?

Osk. Doniec nie daje na to odpowiedzi. Na pytanie czy był karany oświadcza, **że karany był „za jazdę flakie'ską i za wódkę".**

Przew.: Był pan karany prawdopodobnie administracyjnie, nie sądowuie?

Osk.: tak.



Adw. Aschenbrenner obr. Schenkirzyka

Zeznania Wł. Bobrzeckiego

Przew.: wzywa drugiego osk. **Władysława Bobrzeckiego.**

Na pytanie o stan cywilny, oskarżony Bobrzecki oświadcza „żonaty". a na pytanie, czy dzietny, po chwili wahania cichym głosem zeznaje „dzietny". Jak wiadomo **dziecko osk. Bobrzeckiego urodziło się po dokonaniu przez niego zbrodni.** Jako wykształcenie podaje 4-ry klasy gimnazjalne, dwa lata szkoły przemysłowej i Akademję Sztuk Pięknych.

Przew; Kiedy pan był słuchaczem Akademji?

Osk.: Przy końcu.

Przew.: W aktach jest zawiadomienie Akademji Sztuk Pięknych, że przestał pan tam chozic w ostatniem półroczu i w momencie popełnienia zbrodni nie był pan jej słuchaczem.

Zeznania Kazim. Schenkirzyka

Jako wykształenie podaje maturę i ostatnio Akademję Sztuk Pięknych.

Przew.: Czy był pan w ostatniem półroczu słuchaczem Akademji Sztuk Pięknych?

Osk.; Byłem.

Na polecenie przewodniczącego protokolant odczytuje

Akt oskarżenia:

Prokurator dr. Kazimierz Boryzzko oskarża Jana Dońca, Władysława Bobrzeckiego i Kazimierza Schenkirzyka o to, że w dniu 14 maja 1934 r. umyślnie zabili ś. p. Annę Garncarzówną w ten sposób, że osk. Doniec i Schenkirzyk dusili ją rękami za szyję, a osk. Bobrzecki zacisnął jej pętlę na szyję z płaszcza lekarskiego, poczem wszyscy trzej zrabowali drowi Nüssenfeldowi gotówkę w 20 dolarówkach złotych i biżuterję, łącznej wartości 90 000 zł., czem dopuścili się zbrodni z art 221 k.k.

W długiem i szczegółowem uzasadnieniu aktu osk. prokurator przytacza bardzo obszernie szereg faktów poprzedzających zbrodnię, idealny zbieg współwiny i z tego powodu **wszyscy trzej oskarżeni muszą solidarnie odpowiadać za dokonaną zbrodnię— zabójstwa.**

Czy Doniec jest umysłowo-chory?

Po odczytaniu aktu oskarżenia obrońca Dońca **dr. Hofmokl-Ostrowski** — zgłasza wniosek o wyłączenie sprawy Dońca z obecnej rozprawy i odesłanie tego oskarżonego pod obserwację psychiatryczną do zakładu leczniczego.

Wniosek swój motywuje obrońca bardzo szczegółowo. wychodząc m. in. że niniejsza sprawa należy do tych wyjątkowych spraw, do których ustawodawsto przykłada szczególną wagę. Badanie stanu umysłowego oskarżonego odgrywa w tego rodzaju sprswach pierwszorzędną wagę.

Obrońca przyznaje, że w dzisiejszym przypadku sprawa dzięki energji sądu znalazła się niezwykle szybko na sali sądowej, bo przecież od chwili popełnienia przestępstwa do dnia dzisiejszego upłynęło zaledwie miesiąc.

W obecnym procesie sprawa osk. Dońca nie jest jeszcze dojrzała do rozstrzygnięsia. Już po opracowaniu aktu oskarżenia, który nosi datę 30 maja 1934 r obrońca etrzymał do ręki dokument, wystawiony w Wiedniu, a stwierdzający, że Doniec był przedmiotem badania psychiatrycznego w dniach pomiędzy 24 i 26 lipca 1929 r. na klinice prof. Wagner-Jauregga.

Dnkument ten obrońca przedłożył panu przewodniczącemu trybunału, drowi Krupińskiemu zatem dokument ten dostał się do wiadomości sądu już po wygotowaniu aktu oskarżenia, zatem wysoki urząd prokuratorski w akcie oskarżenia nie mógł zamieścić o nim wzmianki.

Wskazują na to dwa ustępy aktu oskarżenia, w których jest mowa o pełni władz umysłowych wszystkich oskarżonych.

Obrońca apeluje do trybunału, aby zastosował przepis procedury karnej, mówiący, że potrzebę obserwacji psychjatrycznej określa sąd **i wyłączył sprawę osk. Dońca,** celem poddania go szczegółowym badaniom psychjatrycznym.

O wezwanie dra Nüssenfelda na świadka.

Jako drugi zkolei zabiera głos **obrońca Schenkirzyka adw. dr. Aschenbrenner,** który ze swej strony stawia wniosek o uzupełnienie listy świadków i wezwanie dra Nüssenfelda jako świadka. Przewodniczący wyjaśnia że dr. Nüssenfeld jest już wezwany jako świadek.

Prokurator przeciw wnioskowi mec. Hofmokla-Ostrowskiego

Prok. dr. Boryczko sprzeciwia się wnioskowi obrońcy Hofmokl-Ostrowskiego. Prokurator w dłuższym wywodzie oświadcza, **że wniosek ten jest przedwczesny.**

Badanie stanu umysłowego Dońca zostało zarządzone iznawcy mają na rozprawie możność wydania swej opinji.

Jeżeli chodzi o rzekomą opinję badania z Wiednia, to dokument ten znajduje się w posiadaniu biegłych, był w posiadaniu sędziego śledczego, a zatem należy do aktów sprawy. Ostateczna decyzja leży więc już w rękach trybunału.

Prokurator odrzuca zarzut obrońcy, jakoby akt oskarżenia był niedokładny wskutek nieuwzględnia dokumentu wiedeńskiego.

Reasumując swoje wywody, prokurator powołując się na art. 29 k. p. k., sprzeciwia się wnioskowi obrony.

Incydent adw. Hofmokla-Ostrowskiego z prokuratmore

Obrońca Hofmokl-Ostrowski odpowiada na wywody prokuratora.

Po raz piewszy na wczorajszej rozprawie pada ostre zdanie w duskusji. Jest to pierwszy wypadek — mówi podniesionym głosem obrońca — aby u sędziego śledczego na pierwszem piętrze składano opinję rzeczoznawcy, czyli w tym wypadku dokument wiedeński, równocześnie na parterze prokurator pisał akt oskarżenia.

Co do pośpiechu i energji, o której mówił p. prokurator, to największym wrogiem prawdziwego wymiaru sprawiedliwości, jest ta energja i pośpiech. Jeżeli tu użyto wyrażenia „mordercy", to proszę, aby p. przewodniczący zechciał takie okrzyki wyłączyć. Słowa „morderca" którego używa p. prokurator kodeks karny nie zna. Akt oskarżenia zarzuca podsądnym zabójstwo, a morderców tu niema.

Prokurator dr. Boryczko podnosi się z miejsca i **podniesionym głosem** oświadcza:

— Mówię o słowie „morderca". Ustawa zna tylko ograniczoną ilość słów na określenie danego przestępstwa. Oświadczam te słowa „morderce" będę nadal używał, albowiem ustawa mnie nie ogranicza, jakich słów mam używać. Różnca między mordercą i zabójcą w nowym kodeksie karnym nie istnieje, ale słowa „morderca" w potocznej mowie używa się bez ograniczenia.



Adw. Augustynek, obr. Dońca

O godz. 11-tej **trybunał udał się na naradę,** nad wnioskiem obrońcy Hofmokl-Ostrowskiego.

Odrzucenie wniosku obrony

O godz. 11.30 wraca **na salę** trybunał na polecenie przewodniczącego protokolan odczytuje **odrzucenie wniosku obrońcy wyłączenie sprawy Dońca.**

Przew. zarządził pozostawienie osk. Dońca wobec powyższej uchwały na sali rozpraw, odprowadzenie osk. Szcenkirzyka do celi więziennej, poczem zarządza pozostawienie Władysława Bobrzeckiego w asystencji policji na korytarzu.

Następnie przewodniczący przystąpił do

przesłuchania osk. Dońca

Przew. Słyszał pan treść oskarżenia? Czy się pan do winy poczuwa?

Osk. Do zabicia Garncarzówny nie przyznaję się, jak również do rabunku.

Przew. Matkę i ojca pan pamięta?

Osk. Matkę nie lecz ojca tak.

Przew. Czy pan miał dobre czy złe przykłady?

Osk. Złe.

Przew. Czy pana uczono kraść?

Osk. Nie.

Przew. Czy panu wiadomo by ktoś z krewnyzh był chory?

Osk. Podobno dziadek.

Przew. Czy prawdą jest że pan chciał popełnić samobójstwo przez wypicie benzyny?

Osk. Tak.

Przew. Czy to jest prawdą że będąc we Wiedniu włóczył się pan?

Osk. Tak około 4 tygodnie zrobiłem w międzyczasie awanturę z nieznajomymi i pobili mnie leżałem z tego powodu około 2 miesiące w szpitalu.

Dalszy ciąg na stronię 6.

Próżne walki z żywiołem

1600 rozpraw przeciw przemytnikom

KATOWICE. (tel. wł.) Przed samym tylko wydziałem karno-skarbowym sądu okręgowego przewinęło się wczoraj 73 bezrobotnych, oskarżonych o przemyt. Dzieci i starcy, panny i mężatki zajmują ławy oskarżonych. Głośno twierdzą, że przemyt to żadne złodziejstwo, czy inne gorszące przestępstwo, ale pomaganie sobie w bezrobociu, wykorzystywaniem naszej niewłaściwej polityki celnej.

Gdy przez salę przewija się dziesiątki oskarżonych, najczęściej o przemyt pomarańczy, szwarcowanych do Polski wśród gradu kul i niejednokrotnie wśród żałosnych jęków poranionych czy konających — na stole woźnego wre gorączkowa praca. Rozsyła on wezwania na terminy karne do — 160 dalszych przemytników. Praca ogromna. Dowiadujemy się, że procesy te muszą być zakończone jeszcze przed ferjami.

Nie zazdrościmy sędziom, którzy o zagadnieniu przemytu na Śląsku mogliby udzielić władzom skarbowym wiele cennych wskazań. Przy każdej niemal sprawie ławy oskarżonych nabite są poprostu przemytnikami.

Przypatrzmy się jednej rozprawie. Tłoczą się na ciasnej przestrzeni: Piskała Robert, Pyko Stefan, Pyrka Józef, Witta Maksymiljan, Garłacz Jan, Suchta Jan, Magiela Józef, Bensz Henryk, Pawała Augustyn, Bienek Ryszard, Kuczera Jan, Aniołowa Waleska, Sosna Franciszek i Sosna Jan. Wystarczy chyba. Oskarżeni są o przemyt pomarańcz. Część przeczy oskarżeniu, część przyznaje się do winy, spowodowanej bezrobociem.

W tej małej sprawie przemytu kilkunastu pomarańcz akta wykazują mnogość kosztownych badań i dochodzeń wielu wywiadowców czy funkcjonarjuszów straży granicznej. Obserwatorom żal i wielkiej bandy przemytników kilkunastu pomarańcz i skarbu państwa, za którego straty, wynikłe z przeprowadzenia jednej tylko powyższej sprawy — możnaby obdzielić pomarańczami setki dzieci. A efekt procesu. Dla braku dowodów winy sąd wielu oskarżonych zwalnia.

Bieniek otrzymuje w wymiarze 40 zł. grzywny z zamianą na 2 dni aresztu, zaś za recedywę 1 miesiąc. Piskała, Pyka, Witta i Garłacz po 500 zł. z zamianą na 20 dni, za działalność w bandzie po 6 dni i po 3 dni za nielegalne przekroczenie granicy.

Oskarżeni apelować nie będą, ani też nie myślą płacić. Będą sie dzieć, bo i tak — jak mówią — w domu mają więzienne posłanie oraz więzienną zupkę.

Hasło dnia:

Drogie posady kontrolerów i konduktorów

Warszawski urząd prokuratorski postawił w stan oskarżenia 54-letniego Synerjusza Sulikowskiego, kierownika wydziału ruchu warszawskiej dyrekcji tramwajów miejskich, pod zarzutem oszustwa.

Sprawa Sulikowskiego rzuca pewne światło na stosunki, panujące w tramwajach miejskich. Jest ona echem ujawnionych swego czasu nadużyć przy wyrabianiu posad.

Oto konduktor Władysław Dąbrowski, dowiedziawszy się, iż p. Sulikowski ma awansowania na kontrolera — zwrócił się doń z taką propozycją. Sulikowski miał mu oświadczyć, iż podejmnie się starań za udzielenie pożyczki w kwocie 2.500 zł.

Dąbrowski nie mógł jednak wpłacić tej sumy, wobec czego zaproponował 1100 zł., na co Sulikowski zgodził się i wystawił 11 weksli po 100 zł.

Czas mijał. Dabrowski wcale nie awansował na kontrolera. Wobec czego zwrócił się do Sulikowskiego z prośba o zwrot pieniedzy. Nie mogąc sie wreszcie doczekać pożyczonej sumy — Dąbrowski doniósł o wszystkiem władzom.

Dochodzenie wykazało, że Sulikowski trudnił się wyrabianiem posad za „pożyczki".

Nie przyznał sie on do winy, dowodząc, że od Dąbrowskiego otrzymał pożyczkę, przyczem posady kontrolera nie obiecywał.

Rozprawa na którą Sulikowski oczekuje w więzieniu na Dzielnej, budzi zrozumiałe zaciekawienie.

Kochający syn

(S. F.) Życie rodzinne coraz bardziej upada. Coraz częściej czytamy w pismach, że syn pobił matkę, bo mu nie chciała dać na wódkę, albo że wyrodna córka wyrzuciła bezdomnego ojca.

I dlatego godny jest zanotowania, tak rzadki w dzisiejszych czasach, wypadek prawdziwej miłości synowskiej.

P. Michał Lawenda, wdowiec, ma kochającego syna Zygmunta, który stwierdziwszy, że wdowieństwo ojcu nie służy postanowił go ożenić.

— Ojciec! — powiedział. — Musiem se jakie matkie poszukać. Ojciec sie troche rozrucha, a mnie matka też się przyda. Naturalnie musi być kobieta od powiedzialna i z forsą. Byle łachudry na matkie nie przyjmiem.

I p. Zygmunt zaczął szukać odpowiedniej kandydatki dla ojca. Wybór jego padł wreszcie na p. Zofję R.

Ojcu się coprawda kandydatka nie podobała, krzywił się trochę i grymasił, ale syn przemówił mu do rozumu:

— Ni krzyw sie ojciec. Sam wiem, że sie zakochać w niej nie można. Nogi ma zezowate i zębów jej brak. Ale piekności ojcu do domu nie sprowadze. Raz, że mnie sie to zdrowie ojca rozchodzi, przy młodejby sie ojciec nadweręzył. A po drugie pokusaby mnie brała, bo chłopak jestem gorączkowy i zaraz tragedja rodzinna gotowa. A ta pani Zosia kobieta w sam raz. Zębów nie ma, ale na P. K. O. ma 8 tysięcy odłożone. Na własne oczy widziałem.

I ostatecznie p. Zygmunt doprowadził do zaręczyn ojca z p. Zofją i sam osobiście czuwał nad porządkiem w narzeczeństwie.

— Ojciec! — upominał. — Siódma godzina. Trza na randkie wyrywać. Najlepiej do Skaryszewskiego Parku sobie pojadźcie. Troszkie se na ławce pokombinujta i do domu. Bo wieczorem w parku wilgoć i rematyzm można złapać.

A gdy starszy p. Lawenda był już gotowy do wyjścia syn przypominał jeszcze:

— A nie zapomnij ojciec od narzeczonej pare złotych przynieść. Pójdziem se potem na jedno.

I posłuszny ojciec po każdej randce przynosił pare złotych. Wreszcie wyznaczono termin ślubu i p. Zygmunt udał sie do swej przyszłej macochy żeby omówić ostateczne warunki. Przedewszystkiem zażądał 300 zł. na ślubne garnitury dla siebie i ojca. Lecz ku jego oburzeniu p. Zofja odmówiła.

— To tak? — ryknął. — Ja biedna sirota, sam panią na matkie wybrałem i ojca za mor de trzymam, żeby sie żenił, a pani mnie odmawia? Cholere dostaniesz nie ojca!

I rozżalony młodzian pobił dotkliwie p. Zofje. Do ślubu nie doszło, a kochający syn dostał tydzień aresztu.

RADJO

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.35 Muzyka z płyt. 6.40 Gimnastyka. 6.55 D. c. muzyki z płyt. 7.05 Dziennik poranny. 7.10 Dalszy muzyki z płyt. 7.20 Chwilka pań domu. 12.10 Koncert zespołu jazzowego. 13.05 Arje z ulubionych oper (płyty). 14.00 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Godzina muzyki lekkiej. 17.00 Program dla dzieci. 18.00 Pogadanka dla kobiet p. t. „Czy warto robić zapasy na zimę?". 18.15 Muzyka (płyty). 18.20 Audycja żołnierska. 18.45 Pogadanka. 18.55 Życie kulturalne i artystyczne stolicy. 19.15 Recital fortepianowy. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.02 Dzielni kierownicy. 20.12 Muzyka lekka. 21.00 Transm. z Gdyni capstrzyku marynarki wojennej. 21.02 Skrzynka pocztowa rolnicza. 21.12 Utwory symfoniczne kompozytorów współczesnych. 22.00 „Przybysz" (Felieton literacki). 22.15 Muzyka taneczna. 23.00 Wiadomości o pogodzie dla lotników.

Konkurs zadań
i ciekawych pytań

Zanim podamy dalsze zadania 6-tej serji zawiadamiamy Czytelników, nagrodzonych za rozwiązania zadań 4-ej serji, a których nazwiska wydrukowaliśmy wczoraj, że po odbiór nagród zgłosić się mogą w przyszłym tygodniu, w środę dnia 27 czerwca od godziny 11-ej rano do 3 po poł.

A oto dalsze zadania 6-ej serji:

4. CO WIESZ O AUTORZE „PANA TADEUSZA"?

Prosimy o podanie w krótkich słowach imię i nazwisko autora, w jakich żył czasach, dlaczego jest sławny i ceniony.

5. UKŁADANKA

1. x x x x x x
2. x x x x x x x
3. x x x x x x
4. x x x x x x x x x
5. x x x x x x x
6. x x x x x x x x

Na miejsce krzyżyków wstaw litery. Znaczenie słów: 1) osierocona przez męża, 2) zwolniony z pracy z powodu wysługi lat, 3) inaczej flirt, 4) inaczej kołodziej, 5) imię męskie, 6) dom zastawny.

Litery czytane z góry na dół dadzą nazwę pałacu królewskiego pod Paryżem.

Kupon zadań i pytań
Nr. kuponu 2
Nr. gazety 169

Wesoły Kącik

NIEZŁE ŻYCIE



Przyjemnie się pochwalić przed starym kolegą szkolnym, którego się dawno nie widziało. I dlatego chyba, gdy spotkałem kolegę z ławy szkolnej, Pikutka, którego nie widziałem 12 lat, i gdy spytałem, co porabia, odpowiedział z dumą:

— Nie narzekam, bracie. Wcale nieźle. Dobrze sie zarabia, ożeniłem się. Chodź do mnie na kolację, to sie sam przekonasz, że życie mam niezłe.

Było już późno, ale poszedłem. Krętemi schodami weszliśmy na 4-te piętro.

— Wańdziu — przedstawił mnie żonie. — Mój kolega szkolny. Po 12 latach dziś go pierwszy raz spotkałem.

— Niedługo w nocy będziesz gości sprowadzał — mruknęła żona, podając mi chłodno rękę.

Pikutek udał, że nie słyszy.

— Wysoko trochę mieszkam — tłumaczył mi. — Ale ja, uważasz, specjalnie. Im wyżej, tem lepsze powietrze.

— Powietrze! — skrzywiła się pogardliwie małżonka. — Kto zarabia 80 złotych na miesiąc, ten na pierwszem piętrze z frontu nie może mieszkać.

— Nikt cię o to nie pyta! — zaczerwienił się Pikutek. — Za prosiłem kolegę na kolację. Nakryj do stołu.

— Na kolację?! O tej porze?! Nic nie mam.

Pikutek zaczerwienił sie jeszcze mocniej.

— Żona sobie tak lubi pogderać — wyjaśnił mi. — Nie trzymamy, uważasz, w domu zapasów, bo sie psują. Ale zaraz się kupi.

— Kupi, kupi! — syknęła małżonka. — Masz za co? Ledwo na chleb starczy, a ten gości sprowadza.

— Nie gadaj! — zgrzytnął zębami Pikutek. — Zeidź coś kupić.

— Jeszcze czego? — Głodomorów mi będziesz sprowadzał, żebym po piętrach latała? Niedoczekanie, sam zejdź.

— Wandzia! — walnął pięścia w stół gospodarz. — Grzeczniej mów! Kolega zaprosiłem...

— Kolege? Ładnych ty masz kolegów! Po nocy się petak włóczy i tylko patrzy, gdzie co zeżreć. Jest tam w kuchni chleb i dwa ogórki. Weźcie i żryjcie.

Pikutek zerwał się z krzesła.

— Co?! Mój kolega petak?! W tej chwili cofnij to słowo!

— Nie cofnę!

— Masz!

Rozległ się trzask policzka. Potem trzask tłuczonego talerza, potem zaczęły fruwać szklanki. Dyskretnie schowałem się za szafę i obserwowałem przebieg walki.

Małżonka z płaczem wybiegła, a Pikutek poprawił sobie włosy, otarł pokrwawiony nos i, ciężko dysząc, uśmiechnął sie do mnie:

— Bardzo cię przepraszam za to drobne zaiście... Wogóle u nas jest bardzo sympatycznie. Tylko dziś jakoś żona nie w humorze.

Pożegnałem go. I przyrzekłem, że przyjde kiedyindziej, gdy żona będzie w humorze, żeby popatrzeć na jego szczęśliwe życie.

Napoleon Sadek.

Z sądu pracy

— Pracowałem w sklepie p. Eugenjusza Kamińskiego (ul. Palestyńska 7), jako samodzielny ekspedjent — pisze w swej skardze do sądu pracy p. Władysław Gołębiowski.

Prowadziłem sklep z płacą 200 zł. miesięcznie, a ostatnio 100 zł. Ponieważ p. Kamiński wymówił mi posadę bez wypowiedzenia, przeto proszę sąd o zasądzenie trzymiesięcznego odszkodowania w kwocie 300 zł. oraz należności za dwa urlopy w kwocie 200 zł.

Po rozważeniu sprawy sąd pracy zasądził na rzecz powoda jedynie 400 zł. t. j. odszkodowanie za 3 miesiące i jeden urlop, oddalając powództwo o ostatni urlop, gdyż, zdaniem sądu, Gołębiowski nie udowodnił, że bezskutecznie upominał się o ten urlop.

Coś dla Pani



Piękna pani nie powinna mieć zmarszczek. Należy stanowczo używać na plaży okularów — mrużenie oczu przed słońcem najprędzej wywołuje zmarszczki.

LEKKA PIOSENKA NA FALI RADJOWEJ.

Dzisiejsze koncerty radjowe mają kilku lekkiej urozmaica występy solistów: — o godz. 16.00 ujmującą forma dyskretne piosenki Igo Syma i o godz. 20,12 p. Konarek - Korskiej, która odśpiewa również kilka przebojowych melodyj. Program orkiestrowy obu koncertów obfituje w znane i lubiane utwory.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Szybko ustawiono drabinę. Z kocią zwinnością wspiął się po niej Kardecki. Wślad za nim udali się Antoni i Felek.

Uchylone portjery na drzwiach balkonu umożliwiły tej trójce spojrzenie wewnątrz. Przyćmione światło jednej lampy umożliwiło dokładne rozejrzenie się po pokoju.

Kardecki szepnął:

— Monika jest tu... sama, samiuteńka... Czeka... O, w tej chwili wstała z otomany, na której leżała... Stoi... Podchodzi do kominka... Widzę jej twarz w lustrze... O, Boże, jakaż ona blada... Cóż jej się stało?

Rzeczywiście Monika była blada, jak trup. Widać było wyraźnie, że jest wstrząsana jakiemiś straszliwemi przeżyciami. Błąkała się po pokoju, tam i zpowrotem błędnie i chaotycznie, jakby nie władając swemi ruchami... Wreszcie jednak zdecydowanym krokiem podeszła do stołu, na którym stała karafka z wodą. Nalała sobie pełną szklankę i wychyliła ją duszkiem.

Potem nagle padła na kolana i zawołała:

— Nie!... Nie!... Nie chcę dłużej spać!... O, Boże, ratuj mnie ze snu! Boję się, Boję!...

Wreszcie zbielałemi usty szeptać poczęła:

— Pod Twoją opiekę...

Po chwili zaś znów zerwała się i zataczając się posunęła kilka kroków naprzód... Wtem nagle gwałtownie chwyciła się ręką za pierś i... padła bezwładnie na dywan...

Widząc to Kardecki czemprędzej wybił szybę pięścią, otworzył drzwi balkonu klamką od wewnątrz i wpadł do pokoju.

Hałas ten sprawił, że Monika ocknęła się, ale nie poznała, kto wtargnął do pokoju...

Myśląc w straszliwem przerażeniu, że to już Rel, krzyknęła z śmiertelnym strachem:

— To on... on... Rel... Nie, nie, nie! Ja nie chcę, nie chcę!...

Kardecki rzucił się ku niej, uspakajając ją:

— Moniko, nie poznajesz mnie? To ja... Jerzy... Spójrz na mnie...

Monika z trudem uniosła powieki i w niemal niedosłyszalnym szepcie wybełkotała:

— Jerzy???

— Tak, Moniko, to ja... Kocham cię, jak dawniej. I gdy tylko dowiedziałem się o grożącem ci niebezpieczeństwie, natychmiast pośpieszyłem ci na ratunek..

Monika naprężyła wszystkie swoje nerwy, napięła wszystkie wysiłki, aby otrząsnąć się z bezwładu, który ją opanował...

Na jej obliczu odmalował się wyraz okrutnego bólu, ale zarazem rajskiej radości.

— Szepnęła:

— Jerzy... Jerzeńku!...

Głos jej wszakże był już tylko cichem tchnieniem.

Padła w ramiona Jerzego, nagle pogrążona w głęboki sen... Tak zwykle działa morfina, zastrzyknięta w zbyt silnej dawce... Po rozkosznych rojeniach następuje nagle całkowite uśpienie, podobne niemal do letargu...

Tymczasem Antoni z Felkiem już też wkroczyli za Kardeckim. Ujrzeli, jak Monika zemdlała i zrozumieli, że niema teraz ani chwili do stracenia.

Kardecki biadał:

— Jakże teraz skłonię ją do pójścia ze mną? Nie słyszy mnie przecież... A Rel nadejdzie lada chwila...

— To nic — rzekł Antoni — skorzystajmy z jej snu. Ta nikczemnica Pelcia liczyła, że tym niegodziwym sposobem ułatwi sobie i Relowi zadanie, przyśpieszając osiągnięcie zamierzonego celu. My zaś wykorzystamy to dla naszych celów...

— Jakim cudem?

— Pan będzie łaskaw natychmiast wynieść pannę Monikę stąd, posiłkując się tą samą drabiną, jaką pan tu wszedł. My we dwóch całkowicie wystarczymy do tego, co tu się wnet wydarzy... Gotów jestem, zresztą panu dopomóc w doprowadzeniu jej do samochodu... Będzie to nawet bardzo wskazane ze względu na stan, w jakim się Monika obecnie znajduje... Aby zaś pan nie odstępował Moniki ani na chwilę, zrobię jeszcze tak: odwiozę pana z Moniką do zajazdu, a sam wrócę z samochodem, który nam potem będzie potrzebny do powrotu...

— A co jeżeli przez ten czas Rel tu przybędzie? — zapytał Felek.

— Znajdzie tu... ciebie... — odparł Antoni.

— Mnie... samego? Więc ja mam być wykonawcą wyroku?

— Tak jest... Taka była ostatnia wola twej konającej matki — rzekł Antoni poważnie — czyżbyś już o tem zapomniał?

— Nie, ojcze... Bądź spokojny... Niczego nie zapomniałem i wszystko doskonale pamiętam...

Mówiąc te słowa z niezachwianą stanowczością i gorącym zapałem, Felek zarazem mocno ściskał w kieszeni rękojeść rewolweru, zgubionego niegdyś w grocie miłości przez nędznika, którego ostatnie chwile już się zbliżały nieuchronnie.

Antoni spojrzał na Felka z tkliwą czułością, chwycił go w objęcia i rzekł:

—Tak, teraz widzę, żeś zachował w swem sercu ostatni krzyk bólu i jęk serca nieszczęsnej męczennicy... Nie zapominam wszakże o tem, że tobie przekazała zemstę, ponieważ uważała mnie za zaginionego... Zemsta jest więc moim obowiązkiem, mój chłopcze... Nie włożę na twoje barki tak wielkiego poświęcenia... Nie twoją rzeczą jest zadanie śmiertelnego ciosu temu łotrowi... To moja rzecz.

— Jakto? Więc nie ja mam...

— Nie.. Poproszę cię tylko o jedno... Przypilnuj mi go dobrze... I nie zapominaj ani na chwilę, od ilu lat ja już czekam na ten moment, jako na największą rozkosz, która mi jeszcze może przypaść w udziale na tym świecie...

—Licz na mnie, ojcze... — odparł Felek stanowczo i mocno.

— A teraz śpieszmy się — zwrócił się Antoni do Kardeckiego.

Kardecki lekko uniósł Monikę, której głowa zwisała bezwładnie. Następnie z wielkiemi ostrożnościami wszedł na drabinę. Dzięki pomocy Antoniego to wielce niebezpieczne zejście odbyło się dość gładko.

Gdy wreszcie Kardecki ze swym kochanym ciężarem już był na ziemi, Antoni szepnął mu:

— Niechaj pan śpieszy do samochodu... Ja się tu tymczasem zajmę drabiną i za chwilę będę przy panu.

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

SZATAN KUSI...

Tecia Zierska, kiedy zamknęły się drzwi za ostatnim klientem magazynu konfekcji męskiej, siadła w kąciku za ladą. Złożyła zmęczone nieco ręce na kolanach i zamyśliła się.

Nie czuła już żadnej urazy do pięknego hrabiego. Zapomniała z łatwością o jego słowach, które miały ją urazić. Oburzała się zawsze gorąco przeciwko traktowaniu siebie, jako „łatwej dziewczynki". Przed chwilą jednak widziała hrabiego w świetle zupełnie innem. Miłego grzecznego, zwracającego się do niej, jakby była damą z jego eleganckiego świata, a nie zwykłą ekspedjentką! To ją ujęło, jak ujmuje człowieka zawsze, jeśli okazujemy mu należyty szacunek. Tecia wiedziała, że zasługuje na ludzkie poszanowanie. Godność swą ceniła więcej, niż urodę, niż młodość.

Wyszukana grzeczność hrabiego wprowadziła jednak pewien zamęt w jej główce.

— Czyż należy zaraz myśleć coś złego, jeśli ktoś proponuje przejażdżkę?... Byłoby okropnie na świecie, gdyby ludzie czyhali tylko jeden na drugiego, by przy okazji wyzyskać, uczynić jakąś krzywdę — myślała.

Trzeźwość, której nauczyło pannę Tecię twarde życie, spędzone w pracy i w borykaniu się z grożącym ustawicznie niedostatkiem, podszepnęła zaraz:

— Ostrożność zawsze potrzebna. A może się we mnie zakochał?... Gdyby było inaczej, nie przychodziłby tak często i nie narzucałby się ze swem towarzystwem. Naturalnie pragnie mnie zdobyć, bo mu się podobam, ale to jeszcze nie znaczy, że muszę mu być powolna! Choćbym nawet z nim przejechała się tem wspaniałem autem!... Jak żyję nie siedziałam w podobnem!

Panna Tecia poruszyła się na krześle, jakby chciała wypróbować... miękkość poduszek w hrabiowskiej limuzynie!

— Mógłby mnie naprzykład odwieźć do domu! Taki kawał drogi przejechałabym się za darmo!

Przypomniał się jej codzienny powrót do domu zatłoczonym tramwajem pomiędzy ludźmi, zmęczonymi pracą tak, jak ona, patrzących stępiałemi oczami przez okna na rojne ulice, gasnące na wystawach światła, rażące reklamy zjawiających się już gdzie niegdzie neonów. Znała wielu z tych pasażerów tramwajowych o bladych twarzach, znużonych, pragnących znaleźć jakieś miejsce siedzące, by wreszcie już nie stać na obolałych od dreptania nogach.

Tecia na twarzy czuła już jakby wartki prąd powietrza, rozcinanego przez pędzący samochód. A obok siebie... hrabiego.

Jego piękna twarz wyłaniała się przed nią jak niezwykłe zjawisko.

— Mało jest takich pięknych ludzi, jak ten hrabia! — pomyślała z uznaniem. Tak pięknie mówi, ma taki ujmujący głos!...

— A w sercu lisie zmiary! — dopowiedziała sobie zasłyszane kiedyś zdanie.

— I cóż mi może zrobić? — zadawała sobie pytanie. — Jeśli sama nie będę chciała, nic mi się nie stanie. A tak mam mało przyjemności w życiu! Cały dzień praca i praca. Potem porządki w domu i cała przyjemność porozmawiać z mamą, dowiedzieć się, że dziś czuje się lepiej, albo zasmucić, że czuje się gorzej!

Potem spać i znów wcześnie wstać i wszystko od początku. Dzień po dniu, tydzień po tygodniu, już tak parę lat!... Od śmierci ojca, biegłego rzemieślnika, który zarabiał nieźle i nawet zaczął kształcić swą córkę.

— A może to taka okazja życiowa? — zjawiała się cichutka myśl. — Może właśnie... Czy to hrabiowie nie żenią się z biednemi dziewczętami?...

Roześmiała się wgłos.

— Jaka ja jestem dziecinna!... Jakbym miała z piętnaście lat!... A ja mam pełne dziewiętnaście!... I marzę jak podlotek!.. Niema co myśleć o takich głupstwach. To się stać nie może!... A zabawką dla niego nie zostanę!... Coprawda, co innego zaraz zostać kochanką, a co innego skorzystać z grzecznego zaproszenia odbycia przejażdżki. Nie ubędzie mnie, jeśli się z nim trochę przejadę, albo pozwolę się odwieźć do domu!

Była już decydowana przyjąć zaprosiny.

Gdyby w tej chwili zjawił się hrabia Noderski, nie odmówiłaby mu na pewno!

Zapadał wieczór. Mrok wkradał się do sklepu, a panna Tecia siedziała i marzyła. Zapomniała nawet zapalić światło na wystawie.

W ciemnych kątach zjawiała się postać hrabiego, uśmiechającego się do niej. Z pośród ulicznego gwaru, zdawało jej się, że słyszy głos matowy i głęboki, zapraszający ją do wspaniałej limuzyny.

Z rozmarzenia wyrwał pannę Tecię głos:

— Cóż u państwa tak ciemno?

Weszła jakaś pani i poprosiła o skarpetki dla męża, „tylko niedrogie, ale w najlepszym gatunku".

Panna Tecia poderwała się, przekręciła kontakty. Jaskrawe światło rozproszyło natychmiast kuszące cienie. Po chwili stała już za ladą, jak zwykle, uśmiechnięta, gotowa z anielską cierpliwością wyciągać pudła, rozrzucać całe sterty towarów na ladzie, by z ujmującym uśmiechem pożegnać osobę, która nic nie kupiła, bo „takie same można dostać gdzieindziej o 25 groszy taniej!...

Siadła znów za ladą z ciężko spoczywającemi na kolanach rękami, strudzonemi układaniem całej sterty pudełek na swoje miejsca w przegródkach szafy.

Patrzyła we drzwi. Każde ich skrzypnięcie poruszało nią.

— Czy przyjdzie jeszcze dziś, czy też nie?...

Gniewała się na siebie za to zbyt wyraźne wyczekiwanie.

— No, moja Teciu — szeptała do siebie, — widzę, że zaprzątnęłaś sobie głowę niepotrzebnemi rzeczami. Wybij sobie z głowy pana hrabiego!... Żartuje z ciebie, a ty traktujesz to poważnie! Na pewno ma ładniejsze od ciebie, wystrojone, wypielęgnowane przez manikurzystki, masażystki, pedikurzystki, fryzjerów, bo ja wiem kogo tam jeszcze!... I ty chciałabyś z niemi równać się! Przecież to śmieszne!...

Zaczęła obliczać targ dzienny, ale cyfry skakały na papierze, to zacierały się tak bardzo, że niknęły z przed oczu zupełnie, a na ich miejsce zjawiała się uśmiechnięta, piękna twarz hrabiego...

Panna Tecia była coraz bardziej zdenerwowana. Już po raz trzeci rozpoczynała liczyć kolumnę cyfr i wypadało za każdym razem co innego!

Drzwi wejściowe trwały nieporuszone, tylko czasem drżała w nich szyba od wstrząsów ziemi, kiedy przejeżdżał tramwaj, lub ciężki samochód...

Dalszy ciąg jutro.

Przestępcy i ich kochanki

Przed paru dniami opinja publiczna została zaalarmowana wieścią o sensacyjnej ucieczce bandyty Ciszewskiego. Wrażenie było niesłychane, ale już nazajutrz władzom policyjnym udało się wpaść na trop bandyty i Ciszewskiego zatrzymano.

Kulisy tej ucieczki są o tyle ciekawe, że rzucają snop światła na „prywatne" życie przestępców. Okazuje się, że Ciszewski bynajmniej nie uciekał z Pawiaka w obawie przed nieuniknionym wyrokiem, a jedynie dlatego, że miał do załatwienia porachunki ze swą kochanką, Ireną Zdawską - Uzdowską. Jak zeznał Ciszewski, niewiasta tak długo była mu wierna dopóki za nim nie zamknęły się wrota więzienne. Od tej chwili przestała mu przynosić „wałówki" i wogóle zerwała z nim wszelki kontakt. To zdecydowało i Ciszewski chwycił się rozpaczliwego środka: uciekł z więzienia, by krwawo pomścić zdradę.

Wyprawa nie udała się. Jednak jak zapewnia uparcie Ciszewski, choćby miał czekać przez wiele lat na upragnioną wolność, nie zaniecha krwawego zamiaru.

Zachowanie się Ciszewskiego bynajmniej nie jest odosobnione. Świat przestępczy doskonale rozumie i ocenia sytuację Ciszewskiego i gdybyśmy przeprowadzili tam statystykę niewątpliwie wszyscy potępiliby Zdawską.

Każdy naogół szanujący się przestępca, gdy tylko choć trochę wypłynie na szersze wody dobiera sobie kochankę. Z jednej strony kochanka ułatwia mu często „pracę", z drugiej — w czasie pobytu w więzieniu jest ona łącznikiem między więźniem a światem zewnętrznym.

Przestępcy odnoszą się do swych kochanek z dużem uznaniem. Znane są wypadki, że włamywacze z każdej wyprawy przynoszą kochankom najdrogocenniejsze kosztowności w przekonaniu, że należy im się za „wierną służbę". A ileż to razy kochanka bandyty osłania go w razie niebezpieczeństwa? Ile razy uprzedza go o grożącem mu niebezpieczeństwie? A małoż razy zdana jedynie na własny spryt szuka dlań schronienia, by nie wpadli w ręce „gliny"?

Zazwyczaj kochanki są wierne i nie odstępują od swych towarzyszy nawet wtedy, gdy ci znajdują się za kratkami. Dopiero wtedy właśnie wychodzi na jaw ich psie niemal przywiązanie do bandyty. W wielu romansach i opowieściach spotykamy się z opisami przeżyć kochanki bandyty czy włamywacza. Niejeden myśli, że są to fantazje autora. Rzeczywistość jednak wykazuje, że niema w tem ani źdźbła kłamstwa. To też jeśli w świecie przestępczym zdarzy się wypadek zdrady wywołuje on kolosalne wrażenie.

Znany był przed wielu laty za czasów okupacji niemieckiej wypadek, że zawodowa prostytutka, Anna Naniakowa, kochanka marnego obrotnego opryszka Wojtka Zmalacza, została poprostu zmasakrowana nożami przez nieznanych nożowców. Jak ustaliło późniejsze dochodzenie nożowcami byli przyjaciele Wojtka, odsiadującego w owym czasie dość ciężki wyrok. Przyczyną napadu nożowego była zdrada Anny, która bezpośrednio po aresztowaniu Wojtka znalazła sobie innego amanta.

Jak więc widzimy przestępcy krwawo mszczą się za zdrady swych kochanek. Uważają oni, że od momentu zawarta „paktu przyjaźni" kobieta nie ma prawa stanowić o sobie i jest już skazana na długoletnie pożycie z wybranym kochankiem.

W tych warunkach wyprawa Ciszewskiego nie wydaje się dziwną. Tylko, że zemsta się nie udała. Narazie triumfuje Zdawska. Ale kto wie, czy po jakimś czasie, gdy na wolności znajdzie się Ciszewski, karty się nie odwrócą?

Miecz. G-ka.

Z pobytu ministra Goebelsa w Krakowie



Podczas swojego pobytu w Krakowie min. Goebels zwiedził pomiędzy innemi wystawę ceramiki i dywanów mahometańskich w Muzeum Narodowem w Sukiennicach. Na zdjęciu min. Goebels podczas zwiedzania wystawy.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Zakochany siłacz

P. Kola z Polesia

pisze nam o sobie:

„Jestem jasno - blondynem o oczach niebieskich jak lazurowe niebo, atletycznej budowy o sile Herkulesa i liczę 26 lat. W roku 1932 poznałem uroczą kresowiankę, Marysię. Kochaliśmy się przez trzy tygodnie bez żadnego grzechu. Po trzech tygodniach naszej miłości Marysia mi się oddała. Od owej chwili jeszcze więcej ją pokochałem i nigdy kochać nie przestanę.

Spędzałem z nią rozkoszne chwile przez 18 miesięcy. Zostawało jeszcze 4 miesiące do naszego ślubu, który chciałem z nią zawrzeć, nie zważając na to, że jest wieśniaczką, a ja jestem mieszczaninem o cenionem nazwisku. Nie zważałem też na to, że Marysia pochodzi z niezamożnej rodziny, ja zaś jestem zamożny, bo moja rodzina posiada kilka dziesięcin ziemi i 2 domy w mieście, z których mogę dać jej, mojej ukochanej Marysi, utrzymanie, jakiego zażąda.

Rodzice moi początkowo się temu sprzeciwiali, ale teraz, widząc siłę mej miłości, ustąpili. Natomiast sąsiedzi doradzili jej, żeby ze mną zerwała ze względu na nierówność pochodzenia i zamożności. Więc jej rodzice wzbronili się ze mną spotykać.

Od owego czasu nie mam spokoju. Całe dnie i noce mnie morduje sumienie, że zabrałem jej wianek panieński. Przysięgałem jej na Chrystusa i ona mnie, że się nigdy nie rozstaniemy.

Kochany Redaktorze, więc przemów do serca jej i rodziców żebyśmy się wkrótce połączyli na zawsze. Doradź, żeby nie słuchali sąsiadów, bo sąsiedzi są zazdrośni, że taki mężczyzna, jak ja, bierze taką wieśniaczkę. Gdyby wiedzieli, jak my się kochamy toby naszego szczęścia nie rozrywali."

Obawy rodziców Marysi są zupełnie zrozumiałe, ale stanowczość, uczciwość i miłość Pańska powinny je rozproszyć. Z listu Pańskiego widać, że Pan jest bardzo dobrym i szlachetnym młodzianem, pełnym poczucia odpowiedzialności za swoje czyny. Byłoby dobrze, gdyby rodzice Marysi poznali Pana i przekonali się, z kim mają do czynienia.

Ich obawy byłyby na miejscu, gdyby Pan był mniej porządnym i solidnym, oraz gdyby Pan unikał ślubu lub decydował się nań wbrew woli rodziców Pańskich. Gdy wszakże Pan zmierza do ślubu i to za zgodą swoich rodziców, wszelkie skrupuły rodziców Marysi powinny ustąpić, zwłaszcza, że są oparte jedynie na plotkach sąsiadów, szerzących je, zapewne, rzeczywiście, jak Pan przypuszcza — przez zazdrość.

W innych warunkach obawy rodziców Marysi mogłyby być słuszne, bo rzeczywiście wieśniaczka mogłaby się czuć obco w salonach mieszczańskich. Miejmy wszakże nadzieję, że Pan potrafi tak potraktować swoją małżonkę, że nigdy nie odczuje różnicy stanu i majątku, postara się Pan ją dokształcić w ten sposób, aby mogła Panu dorównać i nie mieć przykrego uczucia niższości.

Jestem też przekonany, że skoro rodzice Pańscy zgodzili się na Wasz ślub, będą więc również sw nową przyjmowali jak najczulej starając się usilnie, aby jej czem kolwiek nie urazić. Słowem, śmiało proszę się zabrać do rzeczy, energicznie i stanowczo, a z pewnością zdoła Pan wywalczyć swoje szczęście, na które Pan zasługuje w całej pełni.

Wątpliwa obniżka

ceny cukru

Dotychczas cena cukru bez akcyzy wynosi 90 zł. za 100 kg., zaś wraz z akcyzą (38 zł. 50 gr.) i innemi kosztami 136 zł.

Od 1 października cena ta miała być obniżona do 116 bł., czyli że w detalu cukier miał stanieć z dotychczasowych 1 zł. 40 gr. do 1 zł. 20 gr.

Tymczasem obiegają pogłoski, że do ceny 116 zł. ma być dodane jeszcze 8 zł. 80 gr. (4 zł. 40 gr. dla plantatorów buraków i 4 zł. 40 gr. dla cukrowników), co spowodowałoby, że cena cukru wyniosłaby 124 zł. 80 gr. za 100 kg., a więc w detalu obniżka wyniosłaby już nie o 20 gr. na kg., lecz tylko o 10 gr.

Gdyby te pogłoski sprawdziły się, przemysł cukrowniczy spotkałby się z potępieniem opinji publicznej.

Przypomnieć należy, że jeszcze latem 1923 — 24 r. cena cukru bez akcyzy wynosiła 55 zł., w rok później 65 zł. i w latach 1925 — 26 — 75 zł. Jak daleko obecnie ceny cukru odbiegają, od ówczesnych, a zarobki w owych latach były wszak znacznie **wyższe od obecnych!**

Skąd taki skok drożyzny cukru? — Czy od tych lat wzrosła w Polsce robocizna? Czy wzrosła cena węgla? Czy buraki zdrożały ?

Nic podobnego! Niema żadnego usprawiedliwienia dla obecnych cen cukru, który wraz z akcyzą może być sprzedawany po 1 zł. za kg., zwłaszcza, że ustał prawie zupełnie deficytowy eksport cukru zagranicę. Wszystkie dawne nasze rynki przejęły Niemcy, Czechosłowacja, a ostatnio nawet Węgry.

Produkcja cukru nastawiona jest obecnie na pokrycie zapotrzebowania wewnętrznego. Należy i można powiększyć chłonność naszego rynku, a stanie się to tylko przez obniżkę ceny. Najlepszym dowodem, że jest to jedyna właściwa droga, służyć może przykład czekolady, która w ostatnich dwóch latach spadła znacznie w cenie i dlatego obecna konsumcja wzrosła prawie dwukrotnie.

Przemysł czekoladowy przerabia obecnie zamiast dawnych 350 wagonów ziarna kakaowego — 550 wagonów.

Bardzo pouczający to przykład dla przemysłu cukrowniczego, który polityką cen doprowadził w Polsce konsumcję cukru do granic bardzo skromnych.

Czas jeszcze zawrócić z niewłaściwej drogi!

POZNAĆ I UKOCHAĆ MORZE — NAUCZY LIGA MORSKA I KOLONJALNA W OBOZACH NADMORSKICH.

Pogrzeb ś.p. min. Bronisława Pierackiego

Po żałobnem nabożeństwie wielotysięczne rzesze wzięły udział w kondukcie pogrzebowym

Zwłoki tragicznie zmarłego ministra zdążają w specjalnym pociągu do grobu w rodzinnem mieście

Wczoraj po nabożeństwie żałobnem odbyło się wyprowadzenie z kościoła św. Krzyża trumny ze zwłokami gen. brygady ministra ś. p. Bronisława Pierackiego i złożenie do pociągu żałobnego, który o godz. 13-ej odjechał do Nowego Sącza, gdzie odbędzie się pogrzeb.

STOLICA W ŻAŁOBIE

Stolica od wczesnego rana przybrała wygląd żałobny. Z gmachów państwowych, domów prywatnych zwisają flagi opuszczone do pół masztu. Sklepy zamknięte. Wzdłuż ulic, któremi przechodzić ma pochód żałobny pala się latarnie, okryte kirem.

Setki organizacyj ustawiły się wzdłuż całej trasy do dworca Głównego. Organizacje umundurowane tworzą w dwuszeregu szpaler. Szerokie rzesze ludności zajęły chodniki, pragnąc złożyć hołd pamięci ministra Pierackiego.

Frontem do kościoła ustawiły się oddziały wojskowe. Przed kościołem stanęła laweta 1 d. a. k. przybrana zielenią.

W kościele przybranym kirem, przed otwartą trumną ze zwłokami ś. p. min. Pierackiego, która spoczywała wśród zieleni i wieńców, pełnili wartę honorową oficerowie KOP-u.

U wezgłowia trumny na poduszkach złożono wszystkie odznaczenia zmarłego.

Przed godz. 10-tą do kościoła przybyli rząd z premjerem L. Kozłowskim, marszałkowie Sejmu i Senatu, korpus dyplomatyczny, generalicja, wyżsi urzędnicy.

RODZINA U TRUMNY

Przed trumną zmarłego zajęli miejsca matka ś. p. min. Pierackiego Marja, bracia Zygmunt i Kazimierz wicemin. oświaty i siostra p. Wanda Parylewicz oraz bliższa rodzina.

O godz. 10-ej przybył P. Prezydent Rzplitej prof. Ignacy Mościcki w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego.

Przed nabożeństwem P. Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie p. premjera L. Kozłowskiego udekorował trumnę zmarłego orderem Orła Białego.

Uroczystą mszę żałobną celebrował J. E. ks. kard. Kakowski w otoczeniu licznego duchowieństwa. W czasie nabożeństwa chór i orkiestra teatru Wielkiego wykonały pienia żałobne. Solowe pienia żałobne wykonali artyści opery warszawskiej. Po nabożeństwie ks. prał. Popławski wygłosił żałobne kazanie.

Po kazaniu egzekwie żałobne odprawił ks. kard. Kakowski w otoczeniu licznego kleru z ks. biskupem polowym Gawliną. Następnie trumnę ze zwłokami ś. p. min. Pierackiego wzięli na barki: gen. Popowicz, gen. Jarnuszkiewicz, gen. Kruszewski, gen. Langner, gen. Kwaśniewski, gen. Kołłątaj - Srzednicki, gen. Rouppert i gen. Wieniawa Długoszewski.

Od progu świątyni ponieśli ją dalej pułkownicy i złożyli na lawecie armatniej.

KONDUKT POGRZEBOWY

Utworzył się kondukt pogrzebowy, który Nowym Światem, Alejami Jerozolimskiemi, Marszałkowską i Chmielną podążył w stronę dworca Głównego.

Kondukt rozpoczynały delegacje związków i stowarzyszeń ze sztandarami i orkiestrami, dalej niesiono wieńce i odznaczenia zmarłego. Trumnę poprzedzało duchowieństwo wszystkich wyznań. Za lawetą kroczyła najbliższa rodzina zmarłego. Pan Prezydent Rzplitej, prezes Rady Ministrów prof. L. Kozłowski, rząd, marszałkowie.

Przed dworcem na ul. Chmielnej oddziały wojskowe sprezentowały broń przed trumną.

NA DWORCU

Na dworcu na długo przed przybyciem konduktu ustawiły się wzdłuż specjalnego pociągu żałobnego delegacje organizacyj b. wojskowych. W wagonie żałobnym złożono liczne wieńce.

Na peron dworca Głównego wniesiono następnie na 8 poduszkach ordery i odznaczenia ś. p. zmarłego. Duchowni wszystkich wyznań utworzyli przed pociągiem szpaler. Trumny ze zwłokami wnieśli i złożyli w wagonie najbliżsi przyjaciele i współpracownicy zmarłego z prezesem Rady Ministrów dr. Kozłowskim na czele. Warta sprezentowała broń.

Ks. kard. Kakowski w otoczeniu książąt kościoła odprawił ostatnie modły, poczem prezes Rady Ministrów prof. dr. Kozłowski wygłosił przemówienie.

Przemówienie premjera Kozłowskiego

Oddawszy hołd bohaterstwu Zmarłego, pan premjer szczegółowo omówił trzyletni okres, w którym ś. p. min. Pieracki kierował wewnętrzną polityką państwa.

Myślą przewodnią tej polityki jest dążenie do pogłębienia ideowej strony rządów autorytatywnych i sharmonizowania ich z wolnością, ze swobodami obywateli.

Zbrodnicza kula przerwała tok tego szlachetnego i rozumnego wysiłku Ministra.. Trudno obronić się sugestji, że padł on ofiarą tego właśnie wysiłku, że śmiertelny cios głowie, ocalonej z piekła wojny, zadały żywioły anarchistyczne, zuchwałe, niskie, bazując swoje aspiracje ze słabości Rzeczypospolitej.

Ten cios ugodził w honor naszego Państwa, obraził nasz instynkt sprawiedliwości i moralności publicznej. Rząd Rzeczypospolitej jest zdecydowany dać społeczeństwu i naszej dobrej sławie narodowej satysfakcję za tę obrazę i zadość uczynienie za życie Bronisława Pierackiego, oraz sięgnąć po stanowcze środki pohamowania instynktów, z których rodzi się zbrodnia.

Sięgnięto po oręż teroru. Kimkolwiek był i skądkolwiek pochodził zbrodniarz, odpowiedzialność moralna za jego czyn spada na wszystkich, przygotowujących oręż i atmosferę teroru. Na nich wszystkich spadnie surowa, karząca ręka Państwa.

To winniśmy Rzeczypospolitej i pamięci ofiary teroru, Bronisława Pierackiego, i to — oświadczam z całą powagą — będzie wykonane.

Po przemówieniu trumnę ze zwłokami złożono na małym katafalku wewnątrz wagonu. Warta honorowa sprezentowała broń.

Po zamknięciu wagonu rodzina ś. p. gen. brygady min. Bronisława Pierackiego oraz dostojnicy zajęli miejsce w pociągu, który punktualnie o godz. 13-ej ruszył w drogę do Nowego Sącza.

Droga żałobnego pociągu

Pociąg żałobny zatrzyma się w drodze 7 razy na następujących stacjach: Koluszkach — *10* minut, w Piotrkowie — *10* minut, w Częstochowie — 15 minut, w Ząbkowicach — *10* m. w Szczakowej — *10* m., w Krakowie — *30* min., i w Tarnowie — 10 min. Na stacjach tych delegacje odnośnych okręgów składać będą hołd zmarłemu ministrowi.

Z Tarnowa podąży pociąg bez zatrzymania do Nowego Sącza.

Pogrzeb odbędzie się we **wtorek w Nowym Sączu, rodzinnem mieście ś. p. Bronisława Pierackiego, gdzie mieszka jego matka.**

Obozy koncentracyjne

dla osób, grożących naruszeniem bezpieczeństwa, spokoju i porządku

W Dzienniku Ustaw Rzplitej Polskiej Nr. 50 z dn. 18 czerwca 1930 r. poz. 781 ukazało się rozporządzenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 17 czerwca 1934 r. w sprawie osób zagrażających bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu. Rozporządzenie to brzmi jak następuje:

Na podstawie art. 44 ust. 6 Konstytucji i ustawy z dnia 15 marca 1934 r. o upoważnieniu Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy (Dz. U. r. p. Nr. 28, poz. 221) postanawiam co następuje:

Art. 1. Osoby, których działalność lub postępowanie daje podstawę do przypuszczenia, że grozi z ich strony naruszenie bezpieczeństwa, spokoju lub porządku publicznego, mogą ulec przytrzymaniu i przymusowemu umieszczeniu w miejscach odosobnienia, nie przeznaczonych dla osób skazanych lub aresztowanych z powodu przestępstw.

Art. 2. (1) Zarządzenie co do przytrzymania i skierowania osoby przytrzymanej do miejsca odosobnienia wydają władze administracji ogólnej.

(2) postanowienie o przymusowem odosobnieniu wydaje sędzia na wniosek władzy, która zarządziła przytrzymanie, — uzasadniony wniosek tej władzy jest wystarczającą podstawą do wydania postanowienia.

(3) odpis postanowienia będzie doręczony osobie przytrzymanej w ciągu czterdziestu ośmiu godzin od chwili jej przytrzymania.

(4) na postanowienie sędziego środki odwoławcze nie służą.

Art. 3. O odosobnieniu orzeka sędzia śledczy, wyznaczony w tym celu przez kolegjum administracyjne właściwego Sądu Okręgowego. Właściwym jest sąd, w którego okręgu położone jest miejsce odosobnienia.

Art. 4. (1) odosobnienie może być orzeczone na trzy miesiące; może być przedłużane w związku z zachowaniem się odosobnionego na dalsze trzy miesiące, w trybie określonym w art. 2.

(2) odosobnieni mogą być zatrudniani wyznaczoną im pracą.

Art. 5. Wykonanie rozporządzenia niniejszego porucza się ministrom: spraw wewnętrznych i sprawiedliwości.

Art. 6. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia i traci moc obowiązującą w terminie i na obszarach, które określą rozporządzenia Rady Ministrów.

Prezydent Rzeczypospolitej: I. Mościcki, Prezydent Rady Ministrów i Min. Spraw Wewnętrznych: I. Kozłowski, Min. Spraw Zagranicznych: Beck Min. Spraw Wojskowych: J. Piłsudski, Min. Skarbu: Wł. Zawadzki, Min. Sprawiedliwości: Czesław Michałowski, Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego: W. Jędrzejewicz, Min. Rolnictwa i Reform Rolnych: Nakoniecznikow - Klukowski, Min. Przemysłu i Handlu: H. Floyar Rajchman, Min. Komunikacji: M. Butkiewicz, Min Opieki Społecznej: Jerzy Paciorkowski, Min. Poczt i Telegrafów: Kaliński.

Będą zabijali ludzi promieniami...

NOWY JORK. (PAT.) Prasa donosi, że niejaki dr. Antonio Longoria z Cleveland wynalazł maszynę, która wytwarza śmiercionośne promienie. Doświadczenia czynione ze zwierzętami w obecności uczonych dały istotnie straszliwe rezultaty. Promienie rzucane przez aparat, wyglądający jak projektor filmowy, zabijały na miejscu psy, koty i króliki. Aparat ten miał być obecnie wystawiony na wystawie wynalazków w mieście Omaha, ale na żądanie Rządu Federalnego w ostatniej chwili maszynę wycofano. Ma ona pozostać tajemnicą, jak pisze prasa, dopóki nie zajdzie fakt koniecznej obrony na wypadek najazdu na terytorjum Stanów Zjedn. przez nieprzyjaciela.

Tragiczna śmierć posterunkowego

Bandyta po zbrodni teroryzuje całą wieś

ZAWIERCIE. (tel. wł.) Posterunkowy policji Marjan Kowalski we wsi ejgonowice przez cały dzień wczorajszy poszukiwał niejakiego Piotra Staronia, którego miał odstawić do komisarjatu. Na poszukiwanego, którego poznał, natknął się dopiero wieczorem. Spotkanie było tragiczne.

Staroń błyskawicznie dobył broni i z odległości dwu kroków położył posterunkowego trupem na miejscu. Bandyta zabrał następnie zastrzelonemu rewolwer i zaczął teroryzować groźbą zastrzelenia rolników, usiłujących bandytę ująć i oddać w ręce władz.

Usiłując zyskać na czasie, bandyta nawet obchodził domy, ostrzegając wszystkich przed uwiadomieniem o mordzie policji. Przestraszeni a bezbronni rolnicy dopiero po kilku godzinach nabrali odwagi, ściągając na miejsce wypadku policję.

Bandyta zdołał się [illegible] **nić.**

Wyrok o zajścia w Mokrzanach

SAMBOR. (PAT.) W procesie przeciwko 14-tu zamieszanym w zajściach w Mokrzanach, oskarżonych o pobicie policjanta trybunał wydał wyrok, skazujący 4-ch głównych sprawców zajść na karę po 3 lata więzienia, siedmiu na kary od 6-ciu miesięcy do 2 lat więzienia. Trzech oskarżonych uniewinniono.

Od świtu do nocy

Wczoraj [illegible] pierwszy próbny 40-minutowy lot największego w świecie samolotu „Maksym Gorkij".

—:o:—

W Marsylji doszło do starcia po wiecu politycznym z policją. Kilka osób zostało rannych.

—:o:—

W Kłajpedzie na dworcu znaleziono bombę. Nieznani sprawcy przecięli również przewody telefoniczne, łączące dworzec z miastem. Policja w związku z próbą zamachu dokonała aresztowań.

—:o:—

W Gdyni rozpoczęły się [illegible] 120 delegatów Zrzeszenia Związków Zawodowych Pracowników Miejskich.

Przebieg procesu morderców śp. Garncarzówny

(Dokończenie)

Przew. Co pana skłoniło do opuszczenia Wiednia?

Osk. Chciałem być w Polsce.

Przew. Dlaczego pan porzucił posadę fiakra?

Osk Chciałem zmienić na inny zawód.

Przew. Czy był pan karany?

Osk. Tak administracyjnie za jazdę i opilstwo.

Jak Doniec zapoznał się z Wł. Bobrzeckim i Schenkirzykiem

Przew. A kiedy poznał pan Wład. Bobrzeckiego?

Osk. W roku 1931.

Przew. Proszę mi wytłumaczyć dlaczego Wł. Bobrzecki był dla pana dobrym i dawał panu pieniądze?

Osk. Nie wiem co go skłoniło do tego. Znajomość nasza przerobiła się w wspólną przyjaźń.

Przew.: Jak i gdzie pan poznał St. Bobrzeckiego i Schenkirzyka?

Osk.: Schenkirzcka poznałem na plantach gdy przechodził się z Wł. Bobrzeckim?

Przew.: Czy pan handlował obwarzankami?

Osk. Tak.

Przew.: Czy wiedział pan, że Bobrzecki ma żonę, czy narzeczoną?

Osk.: Nic nie wiedziałem?

Przew.: Czy Bobrzecki posyłał pana na posyłki i czy chodził pan z listami do różnych znajomych kobiet Bobrzeckiego?

Na posyłki chodziłem, lecz z listami nie.

Przew.: Czy pan sypiał u Bobrzeckiego?

Osk.: Nie.

Przew.: Czy pan znał raki do włamywania?

Osk.: Nie, ale to mi wytłumaczono.

Przew.; Gdzie dano do roboty raki?

Osk.: Do kowala za kwotę zł. 50, z tego zapłacono zł. 45, resztę 5 zł. sobie ściągnąłem.

Przew.: Czy to prawda, że pan się chwalił, że gdyby się udał skok, ale taki któryby mu zapewnił na całe życie gotówkę toby go uczynił?

Osk.: Nie prawda.

Przew.: Czy panu co wiadomo o włamaniach?

Osk.: Nie słyszałem tylko o ul. Mikołajskiej do „Pata“.

Przew.: A słyszał pan o tem, że wspólnicy zrabowali gdzieś 600 zł. i łomy tam pozostawiali?

Osk.: Tak, wogóle mówili, że dokonali kilku włamań.

Przew.: Czy miał pan rewolwer?

Osk.! Nie.

Przew. pokazuje Dońcowi rewolwer, lecz osk. powiada, że to nie jego.

Przew. Kto panu mówił o pieniądzach u Nüssenfelda?

Osk.: Bobrzecki powiedział, że jest tam pieniędzy do cholery i że nie mam się czego bać, bo oni dobrze to opracowali.

Jak szajka bandytów przygotowała się do napadu rabunkowego u dr Nüsenfelda

Przew. Kiedy była pierwsza mowa o rabunku?

Osk. W piątek w domu i — w szynku.

Przew. — Czyście co mówili o trupie?

Osk. Tak, była mowa, — że oileby się zobaczyło trupa, to niema się co bać, bo mamy takie pastylki, jak zażyjesz, tp się nie trzeba nic bać. Była mowa, że służąca tam jest — i się ją ubezwładni.

Przew. Czy to prawda jest, że pan miał powiedzieć, że pan służącą weźmie na siebie.

Osk. Nie.

Przew. Jak miało być to ubezwładnienie służącej?

Osk. Powiedzieli mi, że oni to już potrafią zrobić, bo już takie rzeczy czynili.

Przew. Czy to pana nie zdziwiło, że tak bez przygotowania można tam iść?

Osk. Bobrzecki tam chodził, badał i telefonował i mówił, że dr Nüssenfeld wychodzi rano, a przychodzi popołudniu!

Przew. Pan był tam dzień brzedtem i dzwonił i nie otworzono panu, bo nie było nikogo. Dlaczego pan nie otworzył wytrychem.

Osk. Bo mi nikt nie otwierał.

Przew. To plan był ułożony, że pan pójdzie pierwszy i ubezwładni służącą.

Osk. Nie, ja miałem iść ostatni.

Przew.: Co mieliście ze sobą zabrać?

Osk.: Raszplę, dłuta i plastelinę i paczkę przeznaczoną dla dr. Nüssenfelda. Adres na paczce pisał Schenkirzyk.

Przew.: Rękawiczki były czyje?

Osk. Nie mogę powiedzieć bo nie wiem.

Przew. — Jaki był plan rabunku?

Osk. — Ja miałem iść pierwszy i zadzwonić, i jeżeliby służąca mi nie otworzyła względnie nie wypuściła do środka, to paczki oddać nie śmiałem; gdyby zaś mnie wpuszczono, to drugi miał wejść Szenkirzyk, po nim Bobrzecki.

Przew. — Coście w krytyczny dzień robili?

Osk. — Mieliśmy się spotkać pod pocztą, poszliśmy na wódkę, zabraliśmy wewnętrzny rozkład mieszkania.

Przew. — Czy wyście zrobyli rozkład mieszkania dr. Nüssenfelda?

Osk. — Ja nie znałem. Czy oni znali, nie wiem.

Przew, — **Czy było mówione o tem, że powiązać wszystkich względnie powystrzelać.**

Osk. — **Była mowa.**

Przew. — Czy osk. Bobrzecki miał sznur do wiązania i wytrych?

Osk. — Nie, zresztą tego nie wiem.

Przew. — Czy oni się panu zwierzyli, na co im te pieniądze będą potrzebne?

Osk. — **Tak. na wykształcenie.**

Przew. — Czy panu wiadomo że żona Bobrzeckiego miała w kasie 500 zł., w Izbie lekarskiej 250 zł, zaś Bobrzecki ok. 30 zł z Bezrobocia.

Osk. Nie, nie wiedziałem.

Przew.: Który był zdolniejszy do namawiania do tego czynu?

Osk. Bobrzecki był nerwowy, zaś Szenkirzyk więcej mu ulegał, bo się go bał. Oni byli inteligentni, a ja ja nie, to im ulegałem.

Przew Kto potrafił was przekonać o rabunku.

Osk. Bobrzecki.— Schenkierzyk, nie.

Przew. Jak się "ten poniedziałek przedstawiał?

Osk. Przyszedłem rano na planty, tam Bobrzecki siedział na ławce, twarzą zwrócony do ulicy i spoglądał na bramę domu w którym mieszka dr Nüssenfnld. Na głowie miał jasny kapelusz popielaty. Kuniłem flaszkę wódki „Arkadja“ i papierosy. To wszystko było po wyjściu dr Nüssenfelda z domu—. Po wódkę posłał mnie Bobrzeoki. Bobrzecki miał paczkę i rewolwer. Gdy wróciłem, zastałem ich obydwóch.

Bobrzecki poucza Dońca jak obchodzić się bronią.

Przew. Czy Bobrzecki peucza pana, jak się obchodzić z rewolwerem?

Osk. Tak.'**Po wypiciu wódki zamroczyło mnie.** Przy sobie nie mieliśmy ani portfelu, ani nawet chustki. Wyszedłem do góry, zadzwoniłem i Garncarzówna otworzyła mi. (Dałem jej pakunek i poprosiłem o pokwitowanie, mówiąc, że pakunek jest ze szpitala. Gdy podpisywała, wszedł Szenkirzyk i spytał się, czy jest dr Nüssenfeld, Ona powiedziała, że niema.

Wówczas Schenkirzyk pochwycił Garncarzównę za tzyję, lecz ona się wyrwała i poczęła krzyczeć. Ja zatkałem jej ręką usta. Schenkirzyk mi pomógł ją przytrzymać, lecz się z nią przewróciłem, na to nadszedł Bobrzecki, rzucił się na Garncarzównę i począł ją dusić. Ona charczała. Bobrzecki wyciągnął rewolwer i chciał oddać do niej strzał, lecz rewolwer nie wypalił. Ja odszedłem zamknąć drzwi i poszedłem do kuchni, skąd Schenkirzyk później mnie zawołał.

Przew. I nie interesowało pana, co się ze służącą stało?

Osk. Nie interesowałem się tem.

Przew. Czy Garncarzówna broniła się rękami?

Osk. Broniła się, ale Schenkirzyk klęczał na jej ręce, ręką chwytał ją za gardło, zaś drugą za jej rękę dugą. Ja trzymałem jej głowę i twarz, a kiedy wszedł Bobrzecki, przyniósł płaszcz i zarzucił na nią, zaraz wyszedłem do kuchni. Koloru twarzy, jak leżała, nie widziałem, ani też krwi, i jak długo duszenie trwało, nie mam pojęcia.

Przew. Dlaczego pan wyszedł do kuchni?

Osk. By ktoś nie wszedł.

Przew. Czy już po czynie żałował który z was, że ona nie żyje?

Osk. Było mi nieprzyjemnie.

Przew. A więc nie był to żal tylko chęć, aby przestępstwo się udało.

Ślady krwi na rękach Schenkirzyka.

Przew. Czy widział pan, kto miał krew na ręce?

Osk. Schenkirzyk. dlatego, bo gdy mi dawał papierosa, zauważyłem krew.

Potem Schenkirzyk włożył rękawiczki i poczęło się rabować,

Przew. Gdzie i coście znaleźli?

Osk. W biurkach znaleźliśmy tylko złote zegarki. Następnie poszliśmy do kuchni, oni otworzyli kufer i zabraliśmy najpierw papierośnicę, potem pieniądze, które ja podawałem Bobrzeckiemu, a on pakował je do teczki, którą również znaleśliśmy w kufrze. Bobrzecki zabrał wszystko zrabowane, zaś paczkę Schenkirzyk. Ręce po tej zbrodni myłem dopiero na drugi dzień, gdyż żadnej krwi na rękach nie miałem. Cały ten rabunek trwał pół godziny.

Przew. Jak pan zatykał Garncarzównie usta, to co pan myślał wówczas?

Osk. Byłem pewny, że oni sobie z nią dadzą radę i zwiążą ją.

Po dokonanej zbrodni

Przew. Co było dalej?

Osk. Wyszliśmy z mieszkania zabierając wszystko i poszliśmy na ul. Szpitalną do kiosku brata Bobrzeckiego, potem do Rynku następnie pod kopiec Kościuszki i wszystko zakopaliśmy w ziemię.

Ja żadnych pieniędzy nie miałem i nigdzie nie zmieniałem. Na drugi dzień poszedłem do Bobrzeckiego, by mi dał coś pieniędzy. Na to on mi powiedział, z nie dostanę wcześniej jak za miesiąc i uspokoił mnie że ślady są zmylone i nic nam grozi.

Nazajutrz spotnałem się z Sienkirzykiem, a w dwa dni później z Fąfarą, razem z nim wykopałem, połowę zabrałem dla siebie, zaś połowę dałem Fąfarze. Ja wróciłem do Krakowa, on zaś do Rzegocina. Część pieniędzy znów zabrałem za drugą razą i ukryłem u swego wuja Paadalskiego. Pazdalski nie wiedział, skąd pieniądze pochodzą. Fąfara zaś się domyślał. Wanatowi dałem kilkadziesiąt złotych, szpilkę, zegarek oraz złoty krzyż zasługi, Sam sobie zostawiłem zegarek złoty. rewolwer, Liliput i trochę pieniędzy.

Przew. — Dlaczego pan zmieniał poprzednie zeznania?

Osk. — Bo mnie tak pouczono, ale później się przyznałem.

S. dr. Ostręga: — Jak Bobrzecki panu mówił, jakby pan trupa zobaczył, to pan wiedział że będzie „mokra robota“.

Osk. — Nie.

Prok. — Czy pański ojciec ma kochankę.

Osk. — Tak. — Pijakiem nie byłem, tak jak miałem, to piłem a samobójstwo chciałem popełnić, bo byłem bez pracy. Propozycję o kupienie raków dał Bobrzecki.

Bobrzecki i Schenkirzyk chcieli Dońcowi „mordę skuć“

Prok. — Skąd pan to wie, że podobno oni panu mają „mordę skuć“.

Osk. — Od jakiegoś czasu się ich bałem. gdyż mówili mi, że już takiego spólnika spławili, a ja mam już dwa krzyżyki i brakuje mi tylko jeden.

Prok. — Pan powiedział na policji, że mówiliście o „mokrej robocie“.

Osk. — Coś było mówione.

Prok. Czy było głosowanie, kto pójdzie, a kto nie, i było 2 głosy „tak“ na jeden.

Osk. Tak.

Prok. No, panie, a po pijańtwie, wówczas był pan pijany.

Osk. Tak.

Prok. Po 6-ciu kie liszkach.

Osk. No, nie bardzo, ale w kuchni otrzeźwiałem.

Prok. Czy pan miał rewolwer przy sobie.

Osk. — Nie.

Prok. — Dlaczego pan tak powiedział na policji.

Osk. — Myślałem, że tak będzie lapiej.

Prok, — Dlaczego na policji pan zeznał, że chwycił ją pan pod gardło.

Osk. — Nie pamiętam, ona krzyczała, a ja jej tylko chciałem zatkać usta. Ja jepnako uzuaję.

Prok. — No, a dlaczego u sędziego przyznał się pan, że pan razem z Bobrzeckim i Szenkierzykiem zadusił Garncarzównę.

Osk. — Nie, do tego się nie przyznałem.

Prok. — Kiedy Szenkirzyk uderzył w głowę — czy przed mierzeniem z rewolweru, czy po.

Osk. — Gdy Bobrzecki mierzył w głowę z rewolweru.

Jak bandyci zacierali ślady zbrodni

Prok. — Kiedy zacieraliście ślady.

Osk. — Po wszystkiem, prawie tuż przed wyjściem czynił to Szenkirzyk, starł ślady z przedmiotów za pomocą plasteliny.

Prok. — Bał się pan aresztowania.

Osk. — Nie, bo Bobrzecki mówił, że ma krewnego komisa rza policji.

Obrońca adw. Ostrowski: — Doniec, ile jest trzy razy sześć?

Osk. Nie wiem.

Obr. A ile jest trzy razy siedm.

Osk. Dwadzieściadwa.

Obr. Ile kilometr ma metrów?

Osk. Nie wiem.

Obr. Ile jest części świata?

Osk. Trzy.

Obr. Co byście wy sami w tej sprawie uczynili?

Osk. Nic bez namowy.

Obr. Augustynek: Coście robili uciekając nieraz domu?

Osk. Nic.

Obr. Matka zostawiała pieniądze — czyście kiedy co zabrali?

Osk. Nie.

Adw. Bardel: Pan zapłacił za te raki?

Osk. Tylko 20 zł.

Adw. Spał pan u Bobrzeckiego.

Osk. Tylko jeden raz.

Adw. Czy Bobrzecki dotknął ofiarę rękami.

Osk. Naturalnie.

Obr. Aschenbrenner. O ile pana dobrze zrozumiałem, to Bobrzecki i Schenkirzyk dusili, a pan nie.

Obr. Pod gardło trzymał pan denatkę?

Osk. Nie.

Obr. Panie, jak mi pan to wytłómaczy, że pan nie wie, ile jest 3x7 i że są tylko trzy części świata?

Osk. bo tego się nie uczyłem w szkole.

Obr. Był jakiś podział ról między wam..

Osk. Ja miałem się postarać drzwi otworzyć i pakunek dostawić.

Obr. Aschenbrenner zadaje szereg pytań, na które oskarżony nie umie odpowiedzieć.

Obr. Dlaczego pan pierwszy rzucił się na ofiarę?

Osk. Bo mnie powiedziano: Co my robimy, to i ty musisz robić, — dlatego ja się rzuciłem na Garncarzównę.

Obr. Dnia 26 maja zeznał p. że dostał p. od Schenkirzyka rewolwer, a dziś p. to odwołuje

Osk. Nie, ja tylko go oglądałem w mieszkaniu Szenikirzyka.

Przew. Czy widział p. po jed nej stronie Bobrzeckieo, po dru giej Szenikirzyka, i to był tylko szybki ruch?

Osk. — Tak.

Biegły prof. dr. Olbrycht: Która to była ręka z tem wycieraniem u Bobrzeckiego?

Osk. Prawa ręka.

Na tem zakończono przesłuchanie Dońca o godz. 5·30 pop.

Dziś będzie zeznawał Wł. Bobrzecki

Wielka kradzież biżuterji przy ulicy Mikołajskiej

Do mieszkania Łopacińskiej Walerji, nauczycielki zam. w Krakowie przy ul. Mikołajskiej 2, włamał się wczoraj nieznany sprawca skąd skradł na jej szkodę kwotę 600 zł, biżuterję i nakrycie stołowe srebrne, oraz na szkodę jej siostry Marji kwotę 650 zł, biżuterję i dowód osobisty. Łączna wartość skradzionych rzeczy wynosi 3.000 zł. Dochodzenia w toku.

Straszna śmierć 78-letniej staruszki

Wczoraj wybuchł pożar w domu Beczałowej Barbary w Komorowicach, Pożar zniszczył dach domu i stodołę wartości 2.000 zł.

W czasie pożaru poniosła śmierć przez spalenie się śpiąca na strychu Góra Tekla, l 78.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.